

Janusz Kutzmann

Wspomnienie

O ś. p. Ordynacie hr. Maurycym Zamoyskim

Niedawno, w głębokim smutku pogrążeni, odprowadzaliśmy na miejsce wiecznego spoczynku Zamoyskiego Polaka, działacza narodowego i założyciela jednego z pierwszych gimnazjów warszawskich.

Człowiekiem tym był ś. p. Maurycy Ordynat hr. Zamoyski, herb „Jelita”.

Ponieważ Cezary Zamoyski należał do grona Wielkich i Prawych Polaków, będąc naprawdę godnym potomkiem Wielkiego Hetmana i Kancelarza Jana Zamoyskiego, oraz Rycerza-bohatera z pod Płowic — Floriana Szarego, pragnę zacytować tu opowiadanie p. k. dr. Fronczaka z Buffalo (U. S. A.), zamieszczone w „Sokole Polskim” w Ameryce z dn. 8.XII.1932 r.

„Było to w pierwszych dniach czerwca 1918 roku i Komitet (Narodowy) nie miał pieniędzy na zapłacenie „rentu” właścicielowi domu p. n. 11 przy Bis, gdzie mieściła się jego kwatera. Każdy z nas członków Komitetu (Dmowski, Zamoyski, Seyda, Wielowieyski, Kozicki, Piltz, Rozwadowski i Fronczak) wydał już ostatnie franki na żywność. Armii polskiej groziło także głód, gdyż rząd francuski spowodował sytuację, jaka istniała w Izbie deputowanych nie mógł uczynić.

Siedzieliśmy na kwatrze — ośmiu ludzi — w których rękach znajdowały się wówczas losy Polski i przez pół godziny ani jedno słowo nie mogło się przecisnąć przez nasze wargi. Tych ośmiu ludzi, uznanych za reprezentantów przez wiele milionów Polaków wobec Aliantów, prowadzących wojnę z mocarstwami centralnymi i uznanych za najwzruszającą reprezentację narodu polskiego przez rządy Francji, Anglii, Włoch, Stanów Zjednoczonych i Japonii. Oprócz nas do Komitetu należało jeszcze czterech, ale ci byli poza granicami: Paderewski w Stanach Zjednoczonych, Sobiechowski w Anglii, Modzelewski w Szwajcarii i Skirmuntt we Włoszech.

W tym momencie tych ośmiu ludzi nie miało gotówki w kieszeni razem nawet 10 franków. Przerwywając przegibające milczenie przeprosił nas, że się na chwilę oddali hr. Zamoyski i — może w dziesięć minutach powrócił, niosąc dużą szkatułkę dębową, okutą stalą, która wydawała się bardzo ciężka. Ustawił ją na stole i po otwarciu głosem spokojnym odezwał się w te słowa: „Panowie, nie mam w tej chwili gotówki. Mój kurier, którego trzy tygodnie posłałem do Polski, nie daje znaku życia. Nie wiem, czy udało mu się dotrzeć do Warszawy, ale my musimy mieć pieniądze. Widzicie tu panowie część klejnotów rodzinnych mej żony. Niektóre z nich są w naszej rodzinie od wieków. Zawołamy Mendelsona (słynny bankier paryski) i zobaczymy, co będziemy mogli dostać”. Zdumiała nas ta ofiara. Pierwszy zaprotestował Dmowski. Poparli go wszyscy. — Nie panowie — teraz albo nigdy, — odpowiedział Zamoyski. — Hrabina Zamoyska odziesiąt te klejnoty przeważnie po swoim ojcu. Niektóre są darami królów polskich, gromadzone od XIV stulecia, niektóre otrzymała od mojej rodziny i ode mnie. To owoce wysiłku wielu pokoleń na polskiej ziemi, uważać się możemy tylko za stróżów tego skarbu. On należy do Polski...

Zawołał służącego i zapytał, czy nie można skomunikować się telefonicznie z Mendelsonem. Za godzinę bankier był na miejscu. Pomimo protestów z naszej strony hr. Zamoyski oddał je w zastaw i otrzymał 65 milionów franków gotówką.

Krótko przed świętem Bożego Narodzenia — pamiętam — spotkałem hr. Zamoyskiego, z rodziny Sapiehów po powrocie jej z Polski, droga na Sztokholm. Była w owym czasie matką siedmiorga dzieci, szczupłą, wyglądała jak studentka, ale każdy jej ruch pełen był majestatu królowej. Pięk-

na, nieodrodna córka starego rodu, które przez całe stulecia wielką odgrywał rolę w historii Polski. Wtedy właśnie po raz pierwszy dowiedziała się o losie rodzinnych klejnotów. Byłem świadkiem tej chwili: Ukłękła, by podziękować Bogu, i powiedziała w języku polskim te słowa: „Boże, dziękuję ci, że posiadam męża, tak gorącego patriotę”. Potem podeszła do hr. Maurycya i wycałała na jego rękę gorąco pocałunek.

Dodać musimy przy końcu niniejszego wspomnienia, że bardzo duża część tych bezcennych klejnotów już nigdy nie wróciła ani do rąk właściciela, ani chociażby do rąk polskich w ogóle...

Zaginęły one bezpowrotnie. Została tylko pamięć tej ofiary Wielkiego Polaka, który nie wa-

hał się ani chwili, gdy chodziło o jakiegokolwiek świadczenia na rzecz potrzebującej Ojczyzny...

Przepiękna postać ś. p. Maurycya Zamoyskiego będzie nam wzorem poświęcenia, samozaparcia się siebie i pracy dla Ojczyzny.

Starajmy się we wszystkim naśladować Jego Czyny, być Mu podobni, gdyż tylko w ten sposób możemy zagwarantować Ojczyźnie naszej Wielkość, Potęgę i Niepodległość.

Ten obowiązek specjalnie zaś spada na nas, tj. na Wychowanków Gimnazjum Jana Zamoyskiego, które zawsze wychowywało patriotów, ofiarnych, pełnych poświęcenia dla Ojczyzny, a nieżadko ludzi wielkich, takich, jak ks. Skorupka, Julian Ejsmond, Wigura i inni.

Teodor Prychodczenko

Morskie nakazy chwili

Zadnemu Polakowi nie potrzeba chyba dziś udowadniać, jakie znaczenie posiada dla nas dostęp do Bałtyku. Ostatnie fakty wskazywały zdecydowaną wolę całego Narodu, że Polska od morza odepchnąć się nie da!

Kluczem do zrozumienia istotnej wagi zagadnień morskich są słowa obecnego wicepremiera inż. E. Kwiatkowskiego: „Pozostał nadal prawdą aktualną i żywą po wiedzenie króla pruskiego Fryderyka II, że kto chce Polską rządzić i kto chce gospodarzyć ją eksploatować, musi jej przecięć drogę do morza. Odrodzenie, jej wolna droga ku brzegom Bałtyku — to samodzielność gospodarcza Polski, to jej podstawowy warunek podźwignięcia się i jej przyszłego rozwoju”.

Nad ochroną naszych interesów morskich czuwa zawsze w gotowości bojowej nasza młoda, dzielna Marynarka Wojenna. Dzielna, bo ożywia ją duch nie- spotykany. Wystarczy porozmawiać z naszymi oficerami i marynarzami, usłyszeć ich stanowcze i krótkie odpowiedzi, by się przekonać, że ci ludzie gotowi są każdej chwili na wszystko, a gdy jeszcze przyjrzyć się ich pracy codziennej, wymagającej przy każdej czynności maksimum uwagi, bo od tego zależy życie całej za-

bywać się powinni w stoczni w Gdyni.

Przemysł polski do budowy okrętów wojennych jest przygotowany, czego dowodem jest wybudowanie ostatnio całkowicie w kraju 6 poławiaczy min. Jest już na ukończeniu Stocznia Marynarki Wojennej o kilku pochyl- niach. Polscy inżynierowie budownictwa okrętowego i uzbrojenia są zdolni opracować nowe typy okrętów, odpowiadające specyficznym wymogom Bałtyku.

Jak widzimy, do stworzenia silnej marynarki wojennej posiadamy rzeczą najcenniejszą: ducha naszej młodej floty w postaci pełnego entuzjazmu i wiedzy personelu, poza tym konstruktorów i własnych koncepcji budowy okrętów i przygotowany przemysł.

Brak nam ciągłości w budowie jednostek bojowych, który tak katastrofalnie odbija się na wartości taktycznej floty. Że chcemy mieć silną flotę, to jest rzecz ogólnie znana, ale to nie wszystko. Piękne hasło może pozostać tylko... hasłem. Realizacja hasła o silnej flocie może być przeprowadzona tylko drogą jak najszybszego uchwalenia przez ciastą ustawodawczą ustawy o budowie floty, ustawy, która będzie systematycznie i konsekwentnie realizowana. Uchwalenie ustawy udowodni, że morskie uświadczenie społeczeństwa i jego świadczona na ten cel znalazły swoje odzwierciedlenie, pełny wyraz. Że z entuzjazmem morskiego zrodził się realny czyn.

Stworzenie marynarki wojennej — to sprawa narodowa, dotycząca całego społeczeństwa polskiego. Ale drogą tylko składów publicznych nie da się stworzyć całej floty, na to potrzeba będzie środków i z innego źródła.

Spółeczeństwo zdało morski egzamin, domagając się w licznych rezolucjach programu wojennego — morskiego. Wydatki na flotę nie są wydatkami nieprodukcyjnymi, jakby to pozornie zdawać się mogło — ożywiają one całokształt życia gospodarczego kraju (przy budowie nowoczesnego okrętu wojennego bierze udział przeszło 340 gałęzi przemysłu. Nowoczesny okręt to jakby wystawa przemysłu krajowego).

Gdyby podobną ustawę uchwalono 5 lat temu — to kilkadziesiąt milionów złotych, zapłaconych za nasze okręty zagranicą, pozostałoby w obrocie kraju, przyczyniając się do zmniejszenia bezrobocia i rozwoju przemysłu.

Jeśli popełniliśmy błąd, to możemy go naprawić przez natychmiastowe uchwalenie programu morskiego i jego realizację.

Przez niezłomnej postawy społeczeństwa w stosunku do odwiecznych naszych praw do Bałtyku, musimy posiadać odpowiednią do tej postawy siłę zbrojną na morzu.

Interesów morskich nie sposób bronić piersiami żołnierzy (tego rodzaju w historii nie spotykamy),

bywać się powinni w stoczni w Gdyni.

Przemysł polski do budowy okrętów wojennych jest przygotowany, czego dowodem jest wybudowanie ostatnio całkowicie w kraju 6 poławiaczy min. Jest już na ukończeniu Stocznia Marynarki Wojennej o kilku pochyl- niach. Polscy inżynierowie budownictwa okrętowego i uzbrojenia są zdolni opracować nowe typy okrętów, odpowiadające specyficznym wymogom Bałtyku.

Jak widzimy, do stworzenia silnej marynarki wojennej posiadamy rzeczą najcenniejszą: ducha naszej młodej floty w postaci pełnego entuzjazmu i wiedzy personelu, poza tym konstruktorów i własnych koncepcji budowy okrętów i przygotowany przemysł.

Brak nam ciągłości w budowie jednostek bojowych, który tak katastrofalnie odbija się na wartości taktycznej floty. Że chcemy mieć silną flotę, to jest rzecz ogólnie znana, ale to nie wszystko. Piękne hasło może pozostać tylko... hasłem. Realizacja hasła o silnej flocie może być przeprowadzona tylko drogą jak najszybszego uchwalenia przez ciastą ustawodawczą ustawy o budowie floty, ustawy, która będzie systematycznie i konsekwentnie realizowana. Uchwalenie ustawy udowodni, że morskie uświadczenie społeczeństwa i jego świadczona na ten cel znalazły swoje odzwierciedlenie, pełny wyraz. Że z entuzjazmem morskiego zrodził się realny czyn.

Stworzenie marynarki wojennej — to sprawa narodowa, dotycząca całego społeczeństwa polskiego. Ale drogą tylko składów publicznych nie da się stworzyć całej floty, na to potrzeba będzie środków i z innego źródła.

Spółeczeństwo zdało morski egzamin, domagając się w licznych rezolucjach programu wojennego — morskiego. Wydatki na flotę nie są wydatkami nieprodukcyjnymi, jakby to pozornie zdawać się mogło — ożywiają one całokształt życia gospodarczego kraju (przy budowie nowoczesnego okrętu wojennego bierze udział przeszło 340 gałęzi przemysłu. Nowoczesny okręt to jakby wystawa przemysłu krajowego).

Gdyby podobną ustawę uchwalono 5 lat temu — to kilkadziesiąt milionów złotych, zapłaconych za nasze okręty zagranicą, pozostałoby w obrocie kraju, przyczyniając się do zmniejszenia bezrobocia i rozwoju przemysłu.

Jeśli popełniliśmy błąd, to możemy go naprawić przez natychmiastowe uchwalenie programu morskiego i jego realizację.

Przez niezłomnej postawy społeczeństwa w stosunku do odwiecznych naszych praw do Bałtyku, musimy posiadać odpowiednią do tej postawy siłę zbrojną na morzu.

Interesów morskich nie sposób bronić piersiami żołnierzy (tego rodzaju w historii nie spotykamy),

Walerij Przyborowski

Antysemityzm na przestrzeni wieków

Jak stara Warszawa broniła się przed żydami

W maju 1790 r. cechy kuśnierski i krawiecki najbardziej dotknięte tandeciarską konkurencją żydowską zebrały się koło ratusza na Starym Mieście, domagając się od rady miejskiej wygnania żydów. Zagrożono rajcom, że jeżeli nie zajmą się tą sprawą i nie przedstawią jej na sejmie, to cechy same załatwią się z żydami. Ówczesny prezydent Warszawy, Jan Dekert, całą sprawę jak najszybciej przedstawił na sejmie, który wysłał dwóch delegatów do zebranych na rynku tłumów z zapytaniem o powody zebrania.

Zebrań rzemieślnicy przedstawili wysłańcom katastrofalny stan rzemioła wywołany przez de-

prawującą konkurencję żydowską i grożące widmo nędzy i głodu, spowodowane przez tańszą, ale partacką robotę żydowską, która odbierała zarobek chrześcijanom. Sejm uznał słuszność żądań rzemieślników i następnego dnia na sesji postanowiono usunąć z miasta wszystkich żydowskich handlarzy i rzemieślników. Pomiędzy tego żydostwo po paru tygodniach znów zaczęło napływać do miasta, potajemnie i dalej prowadzić swój szkodliwy proceder. Ludność chrześcijańska doskonale zdawała sobie z tego sprawę i paliła oburzeniem; niewiele też trzeba było, by wywołać nową falę oburzenia przeciw żydom. Toteż, kiedy jeden z rzemieś-

ników polskich został przez żydów prowokowany, doszło do starć ludności polskiej z żydami, w czasie których rozbito kilkanaście sklepów żydowskich.

Sejm obawiając się dalszych rozruchów kazał całą dzielnicę żydowską obstawić wojskiem, a wszystkich żydów biegnących po mieście chwycić, sieć różgami i wyganiać za mury. Wszystko to jednak na nic się nie zdało, gdyż raz wygnani żydzi znów powracali do miasta.

PIERWSZY SPIS ŻYDÓW

Z chwilą gdy w Warszawie poczęli rządzić Prusacy odwieczna walka miasta z szarańczą żydowską zakończyła się na niekorzyść Warszawy. Prusacy, nie uznając żadnych przywilejów miejskich, pozwolili żydom zamieszkiwać w mieście. Pozwolenie to początkowo ściągało do Warszawy całe masy brudnego żydostwa ze wszystkich okolic kraju. Ten najazd żydowski wywołał wśród mieszkańców liczne skargi i narzekania.

Na skutek skarg rząd pruski zainteresował się tą sprawą i postanowił przeprowadzić spis żydów, zamieszkałych w Warszawie. Spis ten jednak mimo ścisłości urzędników pruskich nie dał rezultatów, gdyż nikt nie mógł się dostatecznie zorientować w całych masach Szułców, Mordek, Haj, Fajg i t. p. Spis ten, przeprowadzony w 1793 r. wykazał, że w Warszawie znajduje się 6897 żydów. Cyfra ta była oczywiście bardzo niedokładna, gdyż w rzeczywistości było ich znacznie więcej. Rząd pruski postanowił w 1797 r. sprawę tę uregulować, nadając żydom nazwiska. Urzędnicy pruscy nadawali więc żydom nazwiska niemieckie, niejednokrotnie bardzo śmieszne.

Z tych więc czasów datuje się powstanie dzisiejszych nazwisk różnych Apfelbaumów (jabłkowe drzewo), Hirsfeldów (jelenie pole) itp.

WZROST ANTYSEMITYZMU

Napływ żydów do miasta wzmagał się w dalszym ciągu, skargi stawały się coraz częstsze. Rząd nie mógł tego stanu tolerować. W dniu 7 marca 1798 r. postanowiono wypędzić żydów z miasta, a na resztę nałożyć podatek.

Mimo tych represji żydzi w dalszym ciągu napływali do miasta, tak, że ostatecznie dekret ten nie nowego nie przyniósł, oprócz zwiększenia dochodów skarbu pruskiego.

Miarę rozgoryczenia przepełnił fakt, który wykazał żydowską bezczelność i nienawiść do wszystkich, co polskie i katolickie. Mianowicie w oktawie Bożego Ciała w 1804 r. procesja, która wyszła z kościoła św. Andrzeja, przechodząc ul. Senatorską, została obrzucona z jednego z domów gontami. Kilka gontów upadło nawet na baldachim. Nic więc dziwnego, że rozgniewany tłum wpadł do tego domu będącego własnością żydowską i zdemolował go, bijąc kilkunastu napotkanych żydów. Przybyła policja zażegnała awanturę.

Następnego dnia jednak zebrały się wielkie tłumy, które na dzisiejszym placu Teatralnym rozbiły szereg sklepów żydowskich oraz poturbowały dotkliwie kilkudziesięciu żydów w odwecie za popełnione świętokradztwo.

Awantura ta nie była ostatnią w długiej historii walki naszej z zalewem żydowskim. Przez szereg lat walka ta toczyła się aż do wielkiej wojny, która przytłumiła ją na pewien czas.

Z chwilą uzyskania Niepodległości walka z obcym elementem żydowskim przybrała nowe formy. Istotę tej walki zrozumiało przede wszystkim młode pokolenie. I w swym dążeniu do zbudowania Wielkiej i Sprawiedliwej Polski Nowego Ładu uważa rozwiązanie kwestii żydowskiej za jedną z najważniejszych spraw.



wo całe budując okręt podwodny „Orzeł” i ostanio ścigające, z góry ten program akceptuje.

Nasi marynarze czekają na nowe okręty, by bronić wolności morskiej nie słowami i transparentami, ale potężnym duchem i odpowiednią wiedzą.

Nasza duma narodowa nie pozwalała nam tworzyć eskadr strażniczych, ale eskadry zwycięzców!